

**JÓZEF OKUNIEWSKI — INTENSYWNOŚĆ I POZIOM PRODUKCJI  
W GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH**

Warszawa 1959, Państwowe Wydawnictwo  
Rolnicze i Leśne, s. 121.

Niewiele mamy na polskim rynku wydawniczym tak interesujących pozycji, jak praca J. Okuniewskiego. Chociaż głównie metodyczna, to jednak nasycona również wieloma ciekawymi wnioskami o dużym ciężarze gatunkowym i aktualną przydatnością dla polityki gospodarczej kraju, stanowi ciekawe i pożyteczne studium dotyczące gospodarstw indywidualnych w woj. poznańskim, prowadzących w roku 1954/55 rachunkowość rolniczą.

Praca o objętości 120 stron składa się z dwóch części, z których pierwsza zawiera cztery metodyczne rozdziały, druga zaś sześć merytorycznych rozdziałów, traktujących o potencjale produkcyjnym gospodarstw, poziomie ich produkcji towarowej i towarowości, wpływie intensywności gospodarstw na poziom ich produkcji, wzajemnych stosunkach intensywności a kierunkami i poziomem produkcji rolniczej oraz o związku charakteru intensywności i wydajności pracy, jak również efektywności nakładów.

Autor pokusił się w tej pracy o oryginalne ujęcie mierników intensywności produkcji rolnej oraz mierników efektywności procesu intensyfikacji.

Po interesująco przedstawionym w pierwszej części wykazie i krytycznym opisie różnych poglądów na zagadnienie intensywności gospodarstw i metod jej określania, zaprezentowanych na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, przedstawił autor w części drugiej własne poglądy na ten temat i analizując materiał statystyczny z 60<sup>1</sup> gospodarstw, prowadzących rachunkowość rolniczą, doszedł do szeregu ważnych wniosków, potwierdzających, zdaniem autora, poprawność przyjętej przez niego metody i mających zarazem duże znaczenie dla praktyki gospodarczej w zakresie polityki ekonomicznej w stosunku do wsi.

Trudno oczywiście w krótkiej recenzji poświęcić uwagę wielu zawartym w książce problemom; omówimy więc te, które albo stanowią zagadnienia węzłowe, albo też są dyskusyjne i budzą pewne zastrzeżenia.

Na marginesie można zauważyć, że materiał, na jakim autor oparł swe wywody, nie był liczny. Pogrupowanie na oddzielne klasy zmniejszyło liczebność poszczególnych klas. Nado materiał ten odnosił się tylko do jednego roku gospodarczego. Obniża to niewątpliwie wartość wypowiedzianych przez autora sądów, ponieważ wiadomo, że w rolnictwie duży wpływ na produkcję, a zatem i na efektywność nakładów posiadają warunki klimatyczne. Dopiero cykl kilku lat jest w stanie zlikwidować przypadkowy wpływ klimatu na wyniki jednego roku. Wypada jednak również stwierdzić, że mimo te mankamenty prawidłowości, jakie autor zauważył i konkretyzuje we wnioskach, są tak oczywiste, że nie budzą zastrzeżeń. Prawdopodobnie duża szczegółowość i staranność prowadzenia książek rachunkowych oraz opracowania materiałów wynikowych w IER pozwoliła na wystąpienie tak oczywistych prawidłowości.

<sup>1</sup> Materiał początkowo przyjęty do analizy był szerszy, wynosił bowiem 117 gospodarstw, jednak po niezbędnej eliminacji gospodarstw nietypowych skurczył się do 60.

Przed wszystkim pragnę ustosunkować się do przyjętych przez autora mierników poziomu intensywności produkcji rolniczej.

Wypada zgodzić się z Okuniewskim, że „intensywność produkcji rolniczej jest to celowe nateżenie nakładów pracy i środków, którymi dysponuje człowiek w stosunku do sił przyrody, dla uzyskania coraz większej ilości produkcji z jednostki powierzchni ziemi”. Nie budzi również zastrzeżeń stwierdzenie: „można wyraźnie wyodrębnić trzy odmienne grupy elementów, to jest żywą pracę ludzką, środki trwałe i środki obrotowe”. Jednakże autor nie bierze pełnej wartości nakładów (tzw. „nakład globalny”) jako miernika intensywności. Uważa on, że wystarczy przyjęć za miernik tzw. „nakład gotowy”, składający się z dwóch elementów: dokupionych obrotowych środków produkcji oraz pracy żywej liczonej w dniach. Jako miernik uzupełniający przyjmuje Okuniewski wskaźnik mechanizacji gospodarstw. Jak z tego wynika, nie uwzględnia on żadnych nakładów pochodzących z własnego gospodarstwa (tzn. nasion, pasz i obornika), ani amortyzacji środków trwałych. Tę ostatnią pomija, ponieważ twierdzi, że wysokie obciążenie drobnych gospodarstw chłopskich środkami trwałymi na 1 ha użytków rolnych (budowle, maszyny i narzędzia) sprawia jedynie wrażenie tzw. „pozornej intensywności”, która często występuje „przy jednoczesnym bardzo szczupłym ich asortymencie”.

Ponieważ proponowany przez autora „wskaźnik mechanizacji gospodarstw”, użyty zamiast odpisu amortyzacyjnego, jest przez niego traktowany jedynie jako dodatkowy i uzupełniający, można z braku miejsca nie podejmować szerszej dyskusji. Warto jednak zaznaczyć, że po pierwsze, stopień wyposażenia gospodarstwa w maszyny nie mówi o intensywności, która powinna być mierzona nakładami na 1 ha (duże gospodarstwa w pełni wyposażone w maszyny mogą być bardzo ekstensywne<sup>1</sup>), oraz po drugie, że niejednokrotnie wysoka amortyzacja obliczona dla szklarni, albo plantacji chmielu, czy nawet sadów jest elementem nakładów i świadczy o intensywności produkcji.

Więcej natomiast uwagi należy poświęcić sprawie, którą autor wysuwa na czoło swych rozważań, mianowicie traktowaniu pieniężnych nakładów na środki obrotowe jako miernika intensywności, wespół z nakładami pracy liczonej w dniach, a nie w wycenie pieniężnej. Spośród nakładów obrotowych autor przywiązuje na największą wagę do kupna pasz i nawozów. Pisze na ten temat we wnioskach: „Ze względu na szczególnie doniosłą rolę środków obrotowych w podniesieniu intensywności gospodarstw chłopskich najbardziej przydatną metodą określania poziomu ich intensywności jest obliczanie wysokości nakładów środków obrotowych w zł na 1 ha, a dla oznaczenia nakładów pracy — określenie ilości pracy w dniach na 1 ha”.

I tu wyraża się w najbardziej jaskrawy sposób dyskusyjność takiego poglądu. Można bowiem zgodzić się z Okuniewskim, że kupne nasiona, pasze i nawozy mają szczególną rolę w procesie intensyfikacji i szczególnie wpływ na poziom produkcji, ale odnosi się to do **dodatkowych ilości produkcji**, a nie ilości **podstawowych**, użytkiwanych przez gospodarstwa przy użyciu **własnych pasz i nawozów**. Kupne więc nasiona, pasze i nawozy (stanowiące według autora 65—75% całości tzw. „nakładu gotowego”) nie mogą stanowić absolutnego miernika intensywności, podobnie jak cały „nakład gotowy”. Ten ostatni bowiem stanowi jedynie około połowy „nakładu globalnego”, w wyniku którego uzyskuje się całą produkcję rolniczą.

Jak wiadomo w skład „nakładu globalnego” wchodzi obok amortyzacji środków trwałych wyprodukowane przez gospodarstwa własne nasiona, pasze, nawozy (obornik) oraz dokupione środki obrotowe. Okuniewski operuje jedynie tymi ostatnimi jako miernikiem intensywności i postępuje niesłusznie. Wyobraźmy sobie bowiem dwa gospodarstwa: A i B. A — wymienia corocznie wszystkie nasiona, B — wysiewa tylko własne; A — żywi swoje zwierzęta w większości kupionymi paszami, B — taką samą liczbę zwierząt i na takim samym poziomie żywi swoimi paszami. Według Okuniewskiego gospodarstwo A jest o wiele bardziej intensywne niż B, ponieważ B operuje prawie wyłącznie obrotowymi nakładami własnymi, A zaś prawie wyłącznie nakładami kupionymi. Tymczasem w rzeczywistości **poziom intensywności obu gospodarstw jest identyczny, ponieważ wielkość „globalnego nakładu” jest jednakowa** (oczywiście przy zachowaniu równości nakładów pracy żywej i amortyzacji).

Można tutaj powiedzieć, że w życiu nie ma takiej alternatywy: albo pasze własne, albo dokupione; albo własne nasiona, albo kupione; albo własne nawozy, albo z dokupna. Rzeczywiście nie ma takiej skrajności zamiany; możliwa jest jednak pewna

<sup>1</sup> Tego samego zdania jest A. Brzoza w artykule „Mierzenie intensywności i produktywności w rolnictwie”. „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej” nr 6, 1958.

alternatywność i to przekonuje, że jeśli np. chcemy porównać rolnictwo dwóch krajów, w których stopień gospodarowania jest pod tym względem bardzo duży, to nie wolno operować tylko „nakładem gotowym” jako miernikiem intensywności produkcji, jak to robi Okuniewski, ale trzeba przyjmować „nakład globalny”.

Nasuwać się tu dwie uwagi. Pierwsza dotyczy amortyzacji, która daje wyobrażenie o wartości środków trwałych. Niewątpliwie jest to również **część składowa miernika intensywności produkcji**.

Kontrargument Okuniewskiego, że obciążenie wysoką amortyzacją szczególnie małych gospodarstw stanowi „intensywność pozorną” chyba celu; nie można bowiem mówić o intensywności pozornej a jedynie **społecznie nieefektywnej**. Rzeczywiście występowanie wielkiej ilości małych gospodarstw jest społecznie nieuzasadnione i mało efektywne, niemniej przeto małe gospodarstwa są bardziej intensywne, na co się autor recenzowanej pracy zgadza, a co wynika między innymi z dużych, choć nieefektywnych nakładów na środki trwałe.

Druga uwaga dotyczy wydzielenia przez Okuniewskiego spośród nakładów pracy żywej i ujmowania jej w dniach, a nie w wycenie pieniężnej.

Nie wydaje się to nielogiczne, choć dopuszczalne est chyba przyjęcie umownej opłaty pracy i ujęcie nakładów pracy żywej w pieniądzu, podobnie jak nakładów materiałowych. Można wtedy operować jednym miernikiem a nie dwoma miernikami, jak to czyni Okuniewski.

Prawie wszystkie powyższe rozważania na temat nakładów dotyczą również produkcji. Okuniewski interesująco omawia w drugiej części pracy kwestię wpływu intensywności gospodarstw na poziom i kierunki produkcji. Przyjmuje przy tym jako miernik wielkości produkcji, tzw. produkcję gotową, tzn. sumę spożycia naturalnego, produkcji towarowej i przyrostu wartości składników majątkowych (zapasy i przyrost wagi zwierząt). Pisze on: „Wysokość produkcji gotowej obliczona w jednostkach zbożowych jest adekwatnym odzwierciedleniem poziomu produkcji rolniczej gospodarstw. Może być zatem traktowana jako wskaźnik tego poziomu”.

Produkcję globalną odrzuca autor z trzech powodów: po pierwsze, dochodzi przy jej obliczaniu do podwójnego liczenia tych samych elementów (np. własne pasze, nasiona, nawozy); po drugie, ta część produkcji, która przeznaczona jest jako nakład, jest trudna do wyznaczania i jej wielkość nie jest tak dokładnie ewidencjonowana jak produktów głównych; po trzecie, część ta jest trudna do wyceny również dlatego, ponieważ nie przechodzi przez rynek. Ostatni argument odpada oczywiście wtedy, kiedy przyjmujemy do obliczeń jednostki zbożowe.

Okuniewski zajmuje tutaj dość rygorystyczne i skrajne stanowisko. Wydaje się bowiem, że równie jak produkcja gotowa, miernikiem poziomu produkcji może być także produkcja globalna, większa od produkcji gotowej o pełny zapas zabezpieczający pełny cykl produkcyjny (własne nasiona i sadzeniaki, własne pasze, obornik). Stanowisko to wynika między innymi stąd, że nie przyjmuje on pełnego nakładu globalnego. Jego argumenty przeciw produkcji globalnej są oczywiście daleko słabsze w przypadku uznania wyższości i wyłącznej przydatności „nakładu globalnego”, a nie „nakładu gotowego”.

Pozostaje sprawa przyjęcia jednostek zbożowych. Autor pracy uznaje ich wyższość nad wyceną pieniężną z powodu występowania u nas skomplikowanego systemu cen, związanego z dostawami obowiązkowymi, kontraktacją itp. Nie wiadomo właściwie, jakie ceny należy przyjąć jako najbardziej odpowiednie.

Niektórzy ekonomiści dość rygorystycznie wypowiadają się przeciw używaniu jednostek zbożowych jako mierników wielkości produkcji i to tylko dlatego, że reprezentują one sobą kategorię techniczną. Wydaje się jednak, że z tego tylko powodu, iż jednostki zbożowe stanowią kategorię techniczną, nie powstaje żadna przeszkoda, aby można je było traktować jako miary fizycznego wolumenu produkcji. W ocenie bowiem poziomu i wielkości produkcji rzeczywiście chodzi o ilość, a nie wartość produkcji. Jeśli można więc mówić o słabości jednostek zbożowych jako miernika wielkości produkcji, to tylko z tego względu, że nie rejestrują one adekwatnie proporcji biologicznych wartości między poszczególnymi produktami roślinnymi, w odniesieniu zaś do proporcji między produktami roślinnymi i zwierzęcymi nie uwzględniają one wkładu pracy, jaki jest niezbędny na przetworzenie produktów roślinnych w artykuły zwierzęce. Stosunki wielkościowe między artykułami zwierzęcymi a produktami roślinnymi oparte są jedynie na fizjologicznych wartościach produktów roślinnych jako pasz. Stąd też artykuły zwierzęce są niedoszacowane i to jest główna wada jednostek zbożowych.

W naszych warunkach ma to szczególne znaczenie, ponieważ u nas zarówno efektywność skarmiania pasz jest mniejsza niż w Niemczech, gdzie jednostki zbożowe

zostały opracowane, jak również nakład pracy na przetworzenie paszy w artykuły zwierzęce jest szczególnie duży.

Krytyczne uwagi wypowiedziane w sprawie metody przyjmowania przez Okuniewskiego mierników intensywności produkcji w niczym nie pomniejszają dużej wartości recenzowanej pracy. Wynika to głównie stąd, że niezależnie od tego, co przyjął autor jako miernik intensywności, generalne prawidłowości oraz związki między poszczególnymi wielkościami pozostają takie same. Bardzo cenna jest w pracy metoda dochodzenia do podstawowych prawidłowości, wyrażonych we wnioskach końcowych. Stąd właśnie praca Okuniewskiego nadaje się jako studium pomocnicze do zajęć na wyższych uczelniach i technikach rolniczych. Wiele zaś wniosków ma dużą wymowę praktyczną, szczególnie obecnie, kiedy tak ważnym staje się proces intensyfikacji produkcji rolniczej.

Praca Okuniewskiego zasługuje na dużą uwagę wszystkich ekonomistów rolnictwa.

E. Gorzelak

### NA MARGINESIE KSIĄŻKI JÓZEFA OKUNIEWSKIEGO PT. „INTENSYWNOŚĆ I POZIOM PRODUKCJI W GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH”

Książka nosi charakter głównie metodyczny. Autor na przykładzie poznańskich gospodarstw chłopskich prowadzących rachunkowość, nie tyle ocenia ich intensywność i poziom produkcji, co za pomocą znanych w ekonomice wskaźników ilustruje podstawowe zależności wynikające ze specyfiki produkcji rolnej. Autor podkłada tu materiał źródłowy pod wnioski (zależności) ustalone przez innych. Pod sam koniec książki autor sam zresztą wyraźnie o tym pisze: „Biorąc pod uwagę szeroki zakres i złożony charakter procesu intensyfikacji rolnictwa, ograniczyliśmy się w tej pracy do przedstawienia głównie strony metodycznej zagadnienia, traktując opracowany materiał przede wszystkim jako ilustrację w celu wykazania przydatności proponowanych rozwiązań metodycznych”.

Jakkolwiek głównym celem pracy były zagadnienia metodyczne, jednak nie należało, moim zdaniem, ograniczać badań do jednego roku, gdyż może to mieć ujemny wpływ merytoryczny przy wyciąganiu wniosków. Rzeczywisty stan rolnictwa obrazują w moim pojęciu dane z co najmniej 3—4 lat.

Nie wchodząc w szczegółową analizę wywodów autora, chciałbym zatrzymać się jedynie nad problematyką przydatności w badaniach ekonomicznych jednostek zbożowych, za stosowaniem których autor wypowiada się dość bezwzględnie, chcąc abstrahować od zagadnienia zmienności cen. Autor pisze: „Wysokość produkcji gotowej obliczona w jednostkach zbożowych jest najbardziej adekwatnym odzwierciedleniem poziomu produkcji rolniczej gospodarstw. Może być zatem traktowana jako wskaźnik tego poziomu”.

Niewątpliwie jednostki zbożowe, podobnie jak inne mierniki, posiadają dodatnie strony i pozwalają na lepsze porównywanie wyników produkcyjnych w czasie, szczególnie w sytuacji inflacyjnej, powodującej zjawisko nieekwiwalentności pieniądza. Posiadają one jednak również pewne braki, przede wszystkim dlatego, że aż kilka cech bierze się pod uwagę przy ustalaniu współczynników przeliczeniowych, wśród których nie można było również całkowicie pominąć cen. Produkcja gotowa wyrażona w jednostkach zbożowych nie eliminuje zatem całkowicie cen, które autor postanowił wykluczyć, a przy tym cen w warunkach niemieckich. Ponadto niekorzystnie wypada dla naszych warunków chów zwierząt, wyrażony w jednostkach zbożowych, gdyż istniejące współczynniki oparte są na lepszym niż u nas wykorzystaniu pasz. Wreszcie na wątpliwą przydatność współczynników przeliczeniowych dla naszych warunków ma wpływ różny udział pszenicy w strukturze produkcji zbóż u nas i w Niemczech. Odnosi się to szczególnie do współczynników, których wyliczenie oparto o ceny. Wiele współczynników należałoby, moim zdaniem, zmodyfikować dla naszych warunków.

O tego rodzaju sprawach należałoby bezwzględnie pamiętać przy posługiwaniu się jednostkami zbożowymi, czy też zalecaniu stosowania ich w praktyce.

Można oczywiście zrozumieć autorów zalecających stosowanie miernika, jakim są jednostki zbożowe, co wynika głównie z trudności porównywania w naszych i nie tylko w naszych warunkach, podstawowych zależności ekonomicznych w czasie. Mówiąc prosto, nie umiemy sobie poradzić z cenami porównywalnymi. Prościej

i łatwiejszym do wszelkich porównań jest kwintal zboża, niż cena tegoż kwintala wyrażona w pieniądzu. Jednostki zbożowe dają w pewnym stopniu tę możliwość. I tym właśnie należy tłumaczyć dość poważne zainteresowanie jednostkami zbożowymi, zwłaszcza w naszym kraju, wśród ekonomistów-rolników. Trudności jednak zaczynają się, gdy trzeba wyrazić w jednostkach zbożowych jako mierniku uniwersalnym wszystkie produkty, a więc cały asortyment produkcji roślinnej (zboża, okopowe, przemysłowe, włókniste — specjalne), zwierzęcej (mleko, żywiec, jaja, produkty odpadkowe), nie mówiąc już o produkcji specjalistycznej jak sadownictwo, warzywnictwo, zielarstwo itp. Wówczas jednostki zbożowe niestety zawodzą i miernik pieniężny staje się jedynym miernikiem, przy pomocy którego można, choć w sposób niedoskonały, wymierzyć całość produkcji.

Fakt, że jednostki zbożowe opierają się o różne kryteria porównawcze między produktami, a także nie mogą się oderwać całkowicie od miernika pieniężnego, obniża poważnie ich znaczenie jako nowego miernika. Należałoby więc poświęcić im w pracy nieco więcej miejsca i odnieść się do nich z większym krytycyzmem, niż to uczynił autor.

Reasumując należy stwierdzić, że zbyt pochopne przenoszenie tego miernika z NRF na nasze stosunki i co gorsza nadawanie mu tak specyficznej formy, uznać należy co najmniej za mało jeszcze uzasadnione. Zaletą tego miernika jest większa możliwość porównywania w czasie, niż przy użyciu miernika pieniężnego. Ponieważ jednak autor ograniczył się do ilustracji jednorocznych, wydaje się, że niepotrzebnie tak mocno opowiada się za tym miernikiem, co do którego jeszcze w zasadzie poważna dyskusja nie zaczęła się w zachodniej i wschodniej Europie.

W. Prandota

## J. RUDZIŃSKI — POLITYKA GOSPODARCZA W KRAJACH ZACOFANYCH

Warszawa 1959,  
Instytut Wyd. Pax, s. 266.

W okresie paru ostatnich lat nie było porządku dziennego poważnej międzynarodowej konferencji gospodarczej, gdzie by nie figurował przynajmniej jeden punkt tego porządku poświęcony zagadnieniom krajów nierozwiniętych gospodarczo. Dyskusje dotyczyły wielu problemów — najczęściej były to sprawy pomocy finansowej, planów inwestycyjnych oraz różnych sposobów poprawienia sytuacji handlowej na rynku światowym dla artykułów eksportowanych przez te kraje. Znaczny wzrost produkcji rolniczej w krajach uprzemysłowionych Ameryki i Europy, będących uprzednio importerami artykułów żywnościowych i surowców rolniczych oraz szybki rozwój produkcji zastępczych surowców przemysłowych wywołuje konieczność obmyślenia jakiegoś nowego ładu w strukturze obrotów tymi towarami na rynku światowym. Postulaty krajów zacofanych zorganizowania jakiejś międzynarodowej pomocy materialnej, która by pomogła im podnieść dochód narodowy i zainicjować proces stopniowego uprzemysłowienia — były dotąd zbywane na terenie organizacji międzynarodowych paliatywami. Można przewidywać, że w razie dalszego utrzymania się obecnej sytuacji kwestia ta stanie się groźna dla politycznych stosunków między krajami kapitalistycznymi a krajami zacofanymi wobec tego, że te ostatnie rozporządzają na ogólnej konferencji ONZ, nie zorganizowaną wprawdzie, ale wyrażną większością. Sprawa stanu gospodarczego krajów nierozwiniętych gospodarczo jest jednym z poważnych problemów współczesnego kapitalizmu.

Przesłanki te sprawiają, że omawiana kwestia stała się nie tylko ważną i pilną, lecz również modną wśród ekonomistów, zwłaszcza ekonomistów krajów kapitalistycznych. Najtęższe pióra specjalistów w zakresie międzynarodowej polityki gospodarczej poświęcają liczne prace temu problemowi. Bibliografia tego przedmiotu — licząc tylko najpoważniejsze opracowania — sięga kilkuset pozycji. Z polskich ekonomistów kilku już poświęcało sprawie krajów zacofanych ciekawe uwagi mające jednak charakter odcinkowy. Wymienić tu przede wszystkim trzeba opracowania prof. Kaleckiego i Langego. Dotychczas nie pojawiła się w polskim języku praca, która by dawała obraz całości, która by omawiała wszystkie najważniejsze problemy składające się na tę całość.

Łukę tę dla polskiego czytelnika zapełnia świeżo wydana praca J. Rudzińskiego. Autor we wstępie charakteryzuje swą książkę jako pracę nie „faktograficzną”, nie mającą też na celu formułowania teorii rozwoju gospodarczego krajów zacofanych, jednocześnie jednak przeznaczoną dla czytelnika z przygotowaniem ekonomicznym. Ma to więc być jakby zbiór rzeczowych informacji o najpoważniejszych aspektach tego zagadnienia. Autor potrafił niewątpliwie utrzymać ten zamierzony charakter pracy. Jest to bowiem obiektywna analiza schematu modelu gospodarczego spotykającego w wielu krajach nierozwiniętych gospodarczo i charakterystycznego dla większości tych krajów. Autor nie wdaje się szczegółowo w dyskusje i spory jakie drogi rozwoju tych krajów wywołują wśród wielu ekonomistów. Ten obiektywny i wstrzeźmięzliwy stosunek autora nadaje jego pracy charakter jakby podręcznika na wysokim poziomie, informatora dla ekonomistów, społeczników i polityków, podającego główne fakty i warunki, o których ci czytelnicy wiedzieć powinni.

Pomijając aktualne oświetlenie polityczne i spory co do różnych szczegółów dotyczących problemów krajów nierozwiniętych gospodarczo, jest to właściwie kompleks najważniejszych problemów ekonomii politycznej i polityki gospodarczej, problemów będących istotną treścią badań tych nauk od przeszło stu lat. Pieniądz, spożycie, inwestycje, rynki i ceny, handel międzynarodowy, różne oddziaływanie głównych czynników produkcji, poziom płac, kwestia agrarna — wszystkie te zagadnienia napotykamy przy rozważaniu dróg rozwoju krajów gospodarczo nierozwiniętych. Problem tych krajów to jakby systematyczne rozważanie poszczególnych rozdziałów ekonomii politycznej i polityki ekonomicznej w zastosowaniu do gospodarki o światowym znaczeniu. Z tego punktu widzenia książka Rudzińskiego jest nie tylko próbą analizy problemu, lecz również nowoczesnym podręcznikiem polityki ekonomicznej.

Poza wstępem, gdzie autor zapoznaje czytelnika z wytycznymi jakie miał przy opracowywaniu tej książki i z zamierzonym jej charakterem, J. Rudziński dzieli omawiane problemy na 10 rozdziałów. W pierwszych znajdujemy analizę przyczyn sytuacji w jakiej znajdują się obecnie kraje zacofane, z wysunięciem na pierwsze miejsce sprawy dochodu społecznego, sytuacji demograficznej i podstawy produkcji jaką jest rolnictwo. Rozdział czwarty, który, wydawałoby mi się, powinien raczej znajdować się na początku książki, mówi o ogólnych warunkach rozwoju gospodarczego, roli państwa i „inicjatywy prywatnej” w tym rozwoju i o planowaniu w tych warunkach.

Rozdziały V i VI traktują o możliwościach inwestycyjnych, a następne dwa o źródłach środków na te inwestycje, to znaczy o akumulacji wewnętrznej i roli kapitałów zagranicznych. Rozdział IX zajmuje się sprawą obrotów zagranicznych krajów zacofanych a rozdział X, ostatni, rzuca światło na perspektywę i możliwości rozwiązywania całości omawianego problemu według opinii autora.

W rozdziale I autor (wyjaśniając co rozumiemy jako kraj nierozwinięty gospodarczo) przytacza interesujące mierniki przyjęte przez główne organizacje międzynarodowe dla oceny poziomu życiowego ludności. Polemizując z tymi miernikami wypowiada się za stosowaniem w tym wypadku miernika dochodu narodowego na głowę ludności. W związku z tym autor charakteryzuje różnice w sposobie obliczania tego dochodu i przytacza ciekawe liczby dotyczące jego poziomu w różnych krajach, m. in. w porównaniu z wydajnością pracy. Rozważania J. Rudzińskiego o dodatnich stronach dużej gęstości zaludnienia w pewnych przypadkach, z punktu widzenia większego rynku zbytu, nie wydają mi się słuszne — zawsze trudniejsze będzie wtedy podniesienie dochodu narodowego na głowę, i to zapewne będzie czynnikiem decydującym dla tempa podniesienia stopy życiowej i akumulacji.

Rozdział III daje wnikliwą charakterystykę schematu gospodarki rolniczej w krajach zacofanych. Autor przytacza wiele interesujących przykładów nierównomierności zagęszczenia ludności w wyniku warunków klimatycznych i wpływu tych zjawisk na wysokość produkcji, ale nie podaje przy tym dlaczego uważa 200 mm opadów rocznie jako dolną granicę warunków umożliwiających rozwój wytwórczości roślinnej. Wydaje się, że jest to granica zbyt niska i pozwalająca tylko na ograniczone systemy rolnictwa, oparte głównie na monokulturze. Autor słusznie przytacza liczne przykłady feudalnych stosunków własności ziemi jako jednej z podstawowych przyczyn zahamowania rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. W związku z tym podaje przegląd sytuacji agrarnej w tych krajach i wymienia ważniejsze reformy rolne przeprowadzone tam w ostatnich latach. Jako uzupełnienie swych uwag autor mówi o niezbędnych sposobach wyrównywania różnic w poziomie dochodów przez system podatkowy.

Jedną z części rozdz. IV obejmuje interesujące uwagi o cechach charakterystycznych działalności przedsiębiorczości prywatnej w krajach zacofanych i wskazuje na rosnącą w krajach kapitalistycznych tendencję do ograniczenia tej działalności. Wyjątkiem pod tym względem są niektóre koła ekonomistów w USA, które bez powodzenia bronią nadal walorów angażowania kapitału prywatnego w inwestycjach zagranicznych. W tymże rozdziale autor omawia kwestię planowania w krajach zacofanych. O ile meritum uwag tych nie nasuwa wątpliwości (nic dziwnego, wobec dużego doświadczenia autora w tym zakresie), to realność zbierania wszystkich tych potrzebnych do opracowania planów gospodarczych wiadomości nasuwa wiele wątpliwości. Kraje zacofane albo w ogóle nie mają odpowiedniego aparatu dla zgromadzenia wymienionych przez autora danych, albo aparat ten jest bardzo niekompetentny i w większości wypadków chyba niezdolny do takiej skomplikowanej analizy jaką projektuje autor. Mówią o tym doświadczenia Komisji FAO.

Między innymi postulat regulowania poziomu konsumpcji i akumulacji wydaje się w tych warunkach mało prawdopodobny.

Rozdział ten zawiera omówienie kilku teoretycznych problemów, a mianowicie: zasady wszechstronnego, zrównoważonego i równomiernego rozwoju gospodarczego, zasady działania „na szerokim froncie”. Problemy te są traktowane przez autora w sposób nieco teoretyczny, gdyż odnośnie rządu w praktyce nie mają całkowitej swobody decyzji w tym względzie, zarówno wskutek szczupłości środków materialnych, jak i nieporadności aparatu administracyjnego.

Dwa następne rozdziały dotyczące inwestycji dają wiele interesującego materiału co do sposobu planowania w krajach zacofanych. Na uwagę zasługują zwłaszcza rozważania nad właściwymi kierunkami inwestycji. Spośród wielu ciekawych rozważań wymienić chciałbym uwagi o zupełnie odmiennym sposobie rozwijania inwestycji produkcyjnych i urządzeń o ogólnym znaczeniu, czyli tzw. infrastruktury.

Omawiając źródła akumulacji wewnętrznej J. Rudziński podkreśla słusznie kilka specyficznych czynników, które rzadko są brane pod uwagę w rozważaniu rozwoju krajów zacofanych. Bez dopływu kapitału z zagranicy źródłem tworzenia oszczędności dla rozpoczęcia procesu uprzemysłowienia bywa w tych warunkach zwykle rolnictwo. Tam gdzie ziemia jest własnością chłopów, tam oszczędności przeznaczane są z reguły przede wszystkim na zakup ziemi i zamiast wzrostu oszczędności następuje wzrost cen ziemi przy niskim poziomie intensywności gospodarowania, bo wszelkie zasoby są przeznaczane na zakup nowych gruntów a nie na nakłady. System połownictwa również nie sprzyja żadnym inwestycjom w rolnictwie. Przy systemie dzierżaw chłop także nie jest zainteresowany w nakładach w gospodarstwo — ponadto poziom zamożności wsi jest tam jeszcze b. niski. Autor rozpatruje w jakich warunkach należałoby prowadzić politykę zmierzającą do akumulacji prywatnej, kiedy zaś do akumulacji publicznej poprzez system podatkowy, wyrażając przekonanie, że ta ostatnia droga powinna być przede wszystkim stosowana do istniejących już przedsiębiorstw kapitalistycznych.

W rozdziale poświęconym roli kapitału zagranicznego, J. Rudziński charakteryzuje różne formy i rodzaje kapitału za granicą i warunki w jakich ten kapitał mógłby znaleźć zastosowanie w procesie rozwojowym krajów nierozwiniętych gospodarczo. Tutaj właśnie znajdujemy interesujące materiały co do roli tego kapitału w przyszłości. Autor udowadnia, że inwestycje bezpośrednie kapitału zagranicznego nie mają w przyszłości szans realizacji. Suwerenność, przynajmniej formalna, krajów zacofanych nie pozwala już dzisiaj na ich wyzysk w stopniu jaki był normalny w danych czasach kolonializmu. Swoboda opodatkowywania kapitału zagranicznego, zaczątki opieki społecznej i ochrony pracy też zmieniły już te warunki i odstręczyły kapitał, który chciał się angażować tylko w warunkach bezkarności i możliwości wyzysku ludzi oraz nieograniczonej eksploatacji bogactw naturalnych. Związki zawodowe, początki ruchów politycznych, zrozumienie przez społeczeństwa odrębności własnych interesów — wszystko to zniechęca normalnego kapitalistę do angażowania się w bezpośrednie inwestycje. Do pierwszej wojny światowej dominowało nabywanie przez kapitalistów papierów wartościowych w drodze publicznej subskrypcji, zwykle akcji spółek handlowych. Dotyczyło to głównie Wielkiej Brytanii, w mniejszej mierze Holandii, Francji i innych krajów zachodnio-europejskich. Po roku 1920 dominujące stanowisko — jako kredytodawcy — zajęły Stany Zjednoczone, które nie miały doświadczenia i specjalizacji banków europejskich i popełniły wiele błędów; toteż od 1934 roku subskrypcja zagranicznych papierów wartościowych została w USA zakazana. W późniejszej fazie kredyty były lokowane w krajach zacofanych, często w formie uruchomienia filii przedsiębiorstw, co było często ściślej związane z trudnościami wywozu zysków. Taka reinwestycja była, jak podkreśla J. Rudziński, nie tyle akumulacją oszczędności indywidualnych, ile zysków korporacji. Często też miała na celu zabezpieczenie sobie źródeł surowców. Największą rentowność zapewniały eksploatacja nowo odkrytych złóż mineralnych lub dużych kompleksów żyznych ziem i lasów.

Ekspert kapitału państwowego, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, przybrał po ostatniej wojnie pod różnymi postaciami olbrzymie rozmiary, mając niemal wyłącznie charakter polityczny. Pomimo to idea ekspansji kapitału prywatnego do krajów gospodarczo nierozwiniętych żyje w Stanach Zjednoczonych nadal, ale w połączeniu z żądaniem od rządu USA gwarancji dla uniknięcia ryzyka. W tym celu został powołany do życia w tym kraju Import-Eksport Bank.

Autor analizuje szczegółowo szanse jakie na przyszłość mają różne rodzaje kapitału w zakresie inwestowania w krajach zacofanych, wypowiadając przekonanie, że



na dłuższą metę najlepsze możliwości istnieją dla kapitałów międzynarodowych. W związku z tym twierdzeniem autor podaje szczegółowy przegląd dotychczasowych prób organizowania inwestycji w krajach zacofanych przez różne instytucje międzynarodowe i analizuje wyniki tej akcji. W końcu tego interesującego rozdziału J. Rudziński podaje szacunki rozmiarów potrzebnych inwestycji w krajach nierozwiniętych gospodarczo, szacunki dokonywane przez różne międzynarodowe organizacje związane z ONZ.

Następny rozdział książki J. Rudzińskiego zajmuje się obrotami krajów zacofanych z zagranicą, charakteryzując stan bilansów płatniczych i handlowych wielu krajów zacofanych. Jest to, moim zdaniem, jedna z najlepszych części pracy J. Rudzińskiego — mamy bowiem tu w przejrzysty sposób podaną charakterystykę najważniejszych problemów obrotu surowcami na rynkach światowych. Ale właśnie w stosunku do tych ciekawych rozważań mam zastrzeżenia — perspektywy rozwoju rynku surowcowego na świecie autor traktuje zbyt optymistycznie i nie bierze w wystarczającej mierze pod uwagę ujemnego, w przyszłości, wpływu na ten rynek stałego zwiększania się nadwyżek rolniczych, np. w Stanach Zjednoczonych, jak też groźby ograniczenia importu artykułów żywnościowych i surowców rolniczych przez utrwalające się na zachodzie Europy integracje gospodarcze, a przede wszystkim tzw. Wspólny Rynek. W rozdziale tym autor cytuje m. in. próby organizowania międzynarodowych akcji w kierunku stabilizacji cen i zawierania międzynarodowych umów towarowych.

Ostatni rozdział pracy J. Rudzińskiego zawiera zsumowania poprzednich rozważań i informacje o ostatnich posunięciach międzynarodowych w dziedzinie rozwiązywania najważniejszych problemów rozwoju krajów zacofanych.

Można by autorowi w kilku punktach zarzucić pewne teoretyzowanie, to znaczy podawanie całkowicie poprawnych rozwiązań, trudnych jednak do zrealizowania w warunkach krajów zacofanych, jak np. podkreślanie konieczności uprzednio kształcenia na szeroką skalę kadr pracowników technicznych. Przy rozważaniu kierunku inwestycji może autor za mało zwrócić uwagi na kryterium szybkości produkcyjnego uruchamiania poszczególnych inwestycji jako miernika kolejności inwestowania. Zdaje mi się, że omawiany w książce wariant konieczności ochrony celnej dla wytworzenia ciepłarnianych warunków rozwoju przemysłu krajowego nie byłby właściwszą drogą — trudno sobie wyobrazić, aby kraje nierozwinięte gospodarczo mogły sobie kiedykolwiek pozwolić na wysoki poziom cen artykułów przeznaczonych dla konsumpcji. Mam jednak wrażenie, iż autor nieraz różne środki polityki gospodarczej, jakie w pewnych warunkach można by stosować, wymieniał raczej dla skrupulatnego wyczerpania wszelkich możliwości, jakie winny być brane pod uwagę w stosowaniu tych środków, niż zalecania niektórych z nich. Stąd właśnie ten szeroki wachlarz rozważań, które czynią omawianą książkę cennym podręcznikiem z zakresu polityki ekonomicznej. Bardzo prosty i jasny styl, doskonały język, udostępnia rozważania autora czytelnikowi. W sumie — książka ta, nawet dla ekonomisty nie specjalizującego się w zagadnieniach międzynarodowych, może być wartościową pozycją dla rozszerzenia znajomości nowoczesnych pojęć i procesu myślowego w zakresie stosowania różnych metod polityki gospodarczej. Znajomość ta może służyć nie tylko dla rozważań nad rozwojem krajów zacofanych, lecz — z zastrzeżeniem uwzględniania lokalnych warunków — również dla analizowania wielu problemów nurtujących do dziś kraje europejskie.

S. Królikowski